



Przyłożył specjalnie przygotowane ostrze
do bladej skóry. Pozostało tylko
jedno precyzyjne cięcie...

ADAM WIDERSKI

TURYSTA



ADAM WIDERSKI
TURYSTA

Autor:

Adam Widerski

Redakcja:

Agata Tokarska

Korekta:

Dominika Wilk
Brygida Grzesik

Skład i opracowanie graficzne:

Anna Brodziak

Zdjęcia z okładki:

© Stephen Chantzis / Pexels
© Ricky Esquivel / Pexels
© Jeremy Bishop / Pexels

Wektory: Layerace / Freepik.com

ISBN 978-83-66977-72-3

© Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2023, wydanie I

Druk: Drukarnia Opolgraf

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book cream 2,0 70 g/m²
dostarczonym przez Antalis Poland sp. z o.o.



Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

*Kochanie,
Turysta jest specjalnie dla Ciebie!!*

Kocham Cię!

*Wpatrz się głęboko, głęboko w природę,
a wtedy wszystko lepiej zrozumiesz.*

Albert Einstein

Historia przedstawiona w tej książce jest w całości fikcją literacką, a zbieżność imion, nazwisk lub sposobu postępowania bohaterów pełniących funkcje państwowe czy samorządowe jest przypadkowa. Autor osadził fabułę w realnych miejscach, próbując oddać ich prawdziwy wygląd, z zastrzeżeniem dostosowania scenerii do akcji powieści.

Prolog

29 CZERWCA 2021

Wplótł owalną szczotkę w ciemne, naturalne włosy. Powoli rozczesując, przesuwał nią w dół. Robił to najdelikatniej, jak umiał, mimo że nikt nigdy go tego nie uczył. Nie chciał wyrządzić kobiecie chociażby najmniejszego bólu. Tyle już wycierpiał. Dotknął kilku niesfornych kosmyków, próbując rozprostować je wpierw palcami. Wyobraził sobie ich zapach. Niemal od razu poczuł mrowienie na całym ciele, a umysł opanowały wspomnienia wielu szczęśliwych chwil. Momentów, które uleciały bezpowrotnie. Nie było dnia, aby nie tęsknił za nimi, zastanawiając się, dlaczego akurat jego spotkała tak wielka tragedia.

Jak mógł być tak ślepy i łatwowierny?

Westchnął z żalem. Spojrzał z obrzydzeniem na swoje dłonie w niebieskich nitrylowych rękawiczkach. Podczas każdego spotkania pragnął choć na chwilę zbliżyć się do niej – muskając policzek, ramiona, włosy – czy zaczerpnąć zapachu jej skóry. Zawsze potrafił odnaleźć nutę brzoskwiniowego

szamponu nieśmiało przedzierającą się przez kwaśną woń szpitalnej sali oraz potu z naszprycowanego różnymi lekami ciała.

Przekłęte przepisy covidowe. Niestety zakazy obowiązywały wszystkich. I tak był wdzięczny dyrekcji ośrodka, że pozwalała mu wchodzić dość regularnie podczas kolejnych fal pandemii. Zdawał sobie sprawę z zagrożenia, lecz tęsknota była silniejsza. Musiał zobaczyć kobietę i spędzić chociaż chwilę obok niej. Wierzył, że ona też tego pragnie.

Skierował wzrok na jej smukłą sylwetkę, ledwie widoczną pod kremowym szlafrokiem. Siedziała na drewnianym krześle, pochylając się nad metalowym biurkiem, przytwierdzonym do podłogi. Poddawała się swojej pasji od lat dzieciństwa. Rysowanie. Obecnie ograniczone do kilku kartek formatu A4 oraz nienaostrzonego ołówka i takich samych kredek. Rozpoznał kontury lasu na tle skalistych gór. Szkic już wyglądał obiecująco.

– Zatemperujesz mi? – Kobieta odwróciła się niespodziewanie, wyciągając rękę z zieloną kredką.

– Wiesz, że nie mogę – odpowiedział łagodnym głosem, zniekształconym przez maseczkę z filtrem. Schował szczotkę do ochronnego fartucha i złapał ją za dłoń. Obserwował bacznie pokrytą licznymi zmarszczkami twarz, zastanawiając się, jaka będzie reakcja kobiety. Obawiał się tych najczęstszych: gwałtownych i agresywnych.

Na szczęście dzisiaj było inaczej. Kobieta jedynie spochmurniała i wzruszyła ramionami. Odwróciła się i rozpoznała kolorowanie koron drzew. Odetchnął z ulgą. Jeszcze przez chwilę przyglądał się pacjentce, za którą niegdyś szalał co drugi chłopak w szkole. Dzisiaj pozostał tylko jeden.

Wyszedł na korytarz w nostalgicznym nastroju. Nie zdążył zamknąć drzwi, gdy usłyszał czuły głos tuż za plecami.

– Dzisiaj jest lepszy dzień. Miejmy nadzieję, że tak już zostanie.

Mężczyzna nie odpowiedział, pokiwał tylko niepewnie głową. Zdawał sobie doskonale sprawę, że nastrój podopiecznej może zmienić się diametralnie w ciągu jednej sekundy z byle powodu. Opuścił nieśpiesznym krokiem budynek, ściągając po drodze ochronną odzież. Niemal od razu uderzyła go fala upalnego i suchego powietrza, nie zważał jednak na nią. Przemierzając ładnie utrzymany plac, kończący się obszernym parkingiem, w połowie obrócił się na pięcie i odnalazł wzrokiem jedno ze środkowych okien dwupiętrowego Domu Pomocy Społecznej im. Brata Alberta.

– Czy kiedykolwiek wybaczę sobie jej stan? – wyszeptał przygnębionym głosem. Była to myśl, którą od kilkunastu lat spychał do najgłębszych odmetów swego umysłu. – Albo chociaż zdołam ukarać winnych...

Zamknął oczy, pozwalając łzom swobodnie spływać po policzkach.



OJCÓW

29 CZERWCA 2021

Odsunął się o kilka kroków, lustrując przestrzeń przed sobą. Kiwnął z uznaniem głową. Był dumny z siebie. Zajęło mu to o wiele mniej czasu, niż zakładał. Zdobywał wprawę, co

jeszcze bardziej umocniło go w przekonaniu o słuszności działania.

Dostrzegł niewielki ruch. Ostatkiem sił ofiara próbowała podjąć bezsensowną walkę. Przybliżył się, aby móc zobaczyć jej wyraz twarzy. Zauważył, że wykrzywiła usta w nie-naturalny sposób, jakby chciała coś powiedzieć, lecz nie potrafiła wymówić ani słowa.

Pozycja ciała, a przede wszystkim zadane rany i obездniający ból paraliżowały jej struny głosowe. Nie musiała nic mówić. Wszystko wyjaśniały oczy, zadając tylko jedno nieme pytanie: „Czemu mnie to spotkało?”

Zagotowało się w nim. Jak śmie jeszcze pytać? Ona!

Nie zamierzał siedzieć bezczynnie, zwłaszcza po odkryciu prawdy o działaniach najbardziej szanowanej rodziny w Ojcowie. Tak zhańbić miejsce, dzięki któremu się utrzymywali. Wstyd! I jeszcze było im mało!

Usłyszał cichy syk. Skierował spojrzenie na wiklinowy kosz, leżący przy jednej z dużych przenośnych latarek. Podniósł wieko i wyjął dwie żmije zygzakowate. Przyglądał się im z zamiłowaniem.

– Moje małeństwa. Was mi najbardziej szkoda.

Odłożył węże do pozostałych w koszyku. Następnie podszedł do wiszącej kobiety. Wbił w nią morderczy, przeszywający wzrok.

– Zabiję was wszystkich.

Chciał, żeby widziała, że żaden nerw nie drgnie mu podczas kolejnej czynności, przybliżającej go do upragnionego celu. Przyłożył specjalnie przygotowane ostrze do bladej skóry. Pozostało tylko jedno precyzyjne cięcie...

Rozdział 1

30 CZERWCA 2021

Melodyjny śpiew ptaków rozbrzmiewał wśród wysokich drzew, gdzie przeważały grądy dębowo-lipowe. Te, nieświadome swojej roli, dawały upragnione schronienie dzięki rozłożystym gałęziom porośniętym ciemnozielonymi liśćmi. Cień – dzisiaj był na wagę złota, ponieważ trzydzieści cztery stopnie i krystalicznie czyste niebo skutecznie utrudniały życie nawet największym amatorom słońca. Zwłaszcza tym pnącym się wolnym, ociężałym krokiem wzdłuż zielonego szlaku najmniejszego parku narodowego w Polsce.

Powiedzenie, że nie liczy się ilość, ale jakość, znalazło potwierdzenie w Ojcowskim Parku Narodowym. Dolina Prądnika, usiana licznymi malowniczymi skałami o nieoczywistych kształtach oraz wytyczonymi wokół nich spacerowymi trasami, potrafiła zachwycić turystów.

A także zaskoczyć. Szczególnie tych pragnących zwiedzić jedną z ciekawszych atrakcji w centrum chronionego

obszaru przyrody. Droga ku niej biegnie przez trakt wzdłuż prawego zbocza Wawrzynowego Dołu, aż ku górze Koronnej, gdzie mieści się miniplatforma widokowa. Następnie kilkanaście metrów wyczerpującego marszu obok skał – Krukowskiego, Sowiej i Rękawicy.

– Grota Ciemna. – Mężczyzna przeczytał gardłowym głosem napis na żelaznej bramie strzegącej wejścia do jaskini i zeskoczył ze stopni skalnych.

Musiał przykucnąć, by obejrzeć otwór. Nie tyle z powodu swoich ponad stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu, co raczej usytuowania atrakcji turystycznej. Nawis skalny tuż nad wejściem mieścił się niewiele ponad metr od ziemi.

– Ciemno jak w bunkrach, gdzie badałem zmasakrowane zwłoki młodej dziewczyny. – Odwrócił się raptownie, wskazując głową na kratę. Zatrzymał wzrok na parze nastolatków, trzymających się kurczowo za rękę. Zauważył, że dziewczyna o kręconych włosach pobladła. – Podobnej do ciebie. I jeszcze te jelita porozrywane przez wilki...

Nie skończył zdania, a pisnęła przenikliwie. Kilku innych turystów wbiło w winowajcę karcące spojrzenie. W odpowiedzi Hektor Wist wzruszył zdziwiony ramionami, udając się na drewnianą ławeczkę tuż przy chacie przewodnika.

– Zmachałem się jak przy porządnej sekcji topielca. – Zaczerpnął kilka głębszych oddechów i osuszył łysinę bawełnianą chusteczką. Następnie wyjął spore plastikowe pudełko, wypełnione czerwoną substancją. Ostrożnie otworzył, a zanurzony w niej kawałek mięsa wywołał znieśmaczone miny turystów. – Pyszna wątróbka. – Wsadził do ust spory kęs, cicho mlaskając, a gęsta ciecz rozbryzgiwała się wokół niego.

W ostatniej chwili siedzący obok otyły pięćdziesięciolatek odsunął nerwowo kolano, chroniąc jasne krótkie spodnie przed zabrudzeniem.

– Uważaj pan! – fuknął niezadowolony.

– To tylko sos pomidorowy – odpowiedział tamten, mierząc przenikliwym wzrokiem turystę. – Gorzej z pana nieleczonej miażdżycą.

Mężczyzna sapnął z przejęciem, kuląc się w sobie, a inny, siedzący niedaleko wejścia do jaskini, uśmiechnął się z ironią. Wist nie zwrócił na nikogo uwagi, konsumując dalej posiłek. Nie rozumiał reakcji ludzi. Uważał, że kontakty interpersonalne są o wiele trudniejsze niż jego praca. O wiele lepiej „dogaduje się” z umarłymi w swoim królestwie.

Hektor Wist od ponad dekady kierował Zakładem Medycyny Sądowej w Łodzi, wykonując sekcje dla wielu śledczych. Liczba zwłok oraz różnorodny charakter morderstw, z którymi się spotkał, budziły spore obawy o jego stan psychiczny. Wist na palcach jednej ręki mógł wyliczyć kolegów, ponieważ jego czarny humor i natarczywe żarty budziły powszechny niesmak.

– Tu są moi nocni koledzy – szepnął Hektor, podnosząc głowę.

Przyglądał się bacznie pobliskim rozłożystym gałęziom. Na jednej z nich, tuż pod kępą liści, siedział kos. Jego żółty dziób odcinał się od czarnego upierzenia. Wydawał bezustannie melodyjne dźwięki stanowiące pieśń godową. Komponował się idealnie wraz z innym trelem, pobrzmiwającym nad załomem skalnym, gdzie przysiadł różnobarwny drozd.

Wist powiódł wzrokiem za jego głosem, kręcąc głową z dezaprobatą. Rzadko słyszał głos ptaków. I wolał, żeby tak

pozostało, ponieważ noc ze śpiewem wspomnianych „kompanów” była ponad jego siły.

Przełknął ostatni kęs mięsa. Schował pojemnik do plecaka i wygładził lnianą koszulę z krótkim rękawem. Spojrzał na zegarek, westchnąwszy w duchu. Pozostało trzy minuty do rozpoczęcia zwiedzania jaskini. To między innymi dla niej zorganizował sobie nieplanowany urlop. Jeszcze wczoraj jako krajowy konsultant medycyny sądowej siedział na sympozjum w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dwa dni rzetelnej i ciekawej wiedzy o nowoczesnych truciznach. Gdy wyszedł, otrzymał wiadomość od swojego praktykanta. Treść go zaskoczyła: do zakładu nie przywieziono żadnych nowych ciał. Oznaczało to chwilę wytchnienia.

Nie zastanawiał się długo i już we wtorkowe popołudnie cieszył oko widokiem majestatycznych skał o różnych kształtach jakby wyrastających spod ziemi. Przypominały mu ludzkie organy. Za Ojcowskim Parkiem Narodowym przemawiały również jaskinie oraz mieszkające w nich nietoperze.

Mało kto znał upodobania Wista inne niż rozbieranie zwłok na czynniki pierwsze. Groty, ich historia, tajemniczość i skrzydlaci mieszkańcy plasowali się najwyżej. Większość gatunków tych ssaków żyła właśnie tutaj. Wist żywił płonną o tej porze roku nadzieję ujrzenia chociaż jednego z nich.

– Dzień dobry. Nazywam się Antoni Tora i przez najbliższe pół godziny będę państwa przewodnikiem po tym wspaniałym miejscu. – Donośny głos przerwał dalsze rozmyślenia Hektora.

Doktor Wist podniósł się szybko i podszedł do średniego wzrostu, muskularnego, brodatego mężczyzny w ochronnym ubraniu z czerwoną naszywką parku narodowego.

Przewodnik wskazał ręką na prześwit skalny po prawej stronie.

– Taras widokowy z ekspozycją poświęconą ludziom pierwotnym zostawimy sobie na koniec. Najpierw wejdźmy do jaskini. Proszę o założenie maseczek.

Nie wszyscy zdążyli wykonać polecenie, nim ktoś jęknął z niesmakiem, wpatrując się w białą materiałową maskę z rozkładającym się ludzkim płucem w kałużę krwi.

– Żle ją założyłem? – zapytał śmiertelnie poważnie Hektor, dotykając palcem grafiki.

– Zapraszam do królestwa nietoperzy i pajaków – zareagował szybko przewodnik, przetykając głośno ślinę.

Informacja zatrwożyła część turystów, powodując, że niektórzy z nich przekroczyli wejście groty niemal na czworakach. Inaczej niż Hektor.

Otuliło go wilgotne, chłodne powietrze. Wzdrygnął się, a z każdym kolejnym krokiem jego twarz przybierała coraz bardziej poważny wyraz.

– Słyszają państwo pojedyncze kapnięcia? Według legendy skapująca na kogoś kropla wody przyniesie wielkie szczęście tej osobie... – zaczął Tora. Podszedł do panelu z trzema przyciskami. – Oto przed państwem Jaskinia Ciemna w całej okazałości.

Jasne punktowe światło rozproszyło mrok, ukazując przerażający widok. Krzyk kobiet rozniósł się echem jednocześnie z uderzeniem nieprzytomnego przewodnika o skaliste podłoże. Wszyscy jak jeden mąż wycofali się w stronę kraty, która jak na złość nie chciała ustąpić. Jedyne Hektor Wist podszedł o kilka kroków do przodu, zadzierając głowę.

– Prawdziwy nietoperz... z ludzkiej skóry.

Dźwięk słów zbiegł się z odgłosem kropli krwi spadającej z czoła kobiety prosto w dużą brunatną kałużę.



Skręcany sznur oplatał ściśle szczupłe kostki oraz nadgarstki. Położenie ciała powodowało, że lina wżynała się w skórę, przecierając pierwsze warstwy naskórka, eksponując pięty, blade z powodu utraty krwi. Kontrastowały z kolorem juty. Podobnie jak łydki, uda, pośladki, plecy, kark oraz zgięte lekko w łokciu ręce. Wszystko uwydatnione w mdłym świetle jaskiniowych halogenów oraz jednego małego policyjnego reflektora.

– Profesjonalna robota – szepnął Hektor Wist jeszcze raz, oglądając ciało kobiety, wiszące głową w dół na wysokości około trzech metrów.

Pojedyncze krople krwi z rany pokrywającej prawie całą powierzchnię głowy skapywały w kilkuminutowych odstępach, rozbrzmiewając echem wśród wapiennych ścian.

Przybliżył twarz do pleców ofiary. Sposób spętania wydawał się najbardziej powszechny z możliwych. Zostawiał on wolne przestrzenie pomiędzy bokami tułowia a kością ramieniową. Tu ich nie było, a słabe światło nie pozwalało określić, czym zostały wypełnione.

Właśnie to najbardziej absorbowało myśli Wista. Musiał zbadać ciało, tylko... Zaklął w duchu. Kompletnie zapomniał, że zawsze ma przy sobie jednorazowe rękawiczki. Przyzwyczajenie zawodowe.

Sięgnął do plecaka i zaczął zawzięcie w nim grzebać, kiedy usłyszał podniesione głosy tuż przy wejściu do jaskini.

Z ciekawością przysłuchiwał się nerwowej rozmowie funkcjonariuszy. Jeden z nich od dłuższego czasu trzymał dłoń na ustach.

– Jezusie Nazareński! Myślałem, że już nigdy mnie to nie spotka – jęknął policjant. Zapewne kątem oka zobaczył wiszące zwłoki kobiety. Głębokie i szybkie oddechy świadczyły, że przybył przed chwilą, pokonawszy drogę w ekspresowym tempie. Jego władczy ton głosu sugerował, że jest najstarszy stopniem. – Czemu ludzie jeszcze tutaj są? Sprowadźcie ich wszystkich na dół, zanim puścicie pawia i zanieczyścicie miejsce zbrodni, a oni obwieszczą całemu światu o dzisiejszej przygodzie.

Uczestnicy feralnej wycieczki nadal tłoczyli się przy jaskini. Prawie wszyscy trzymali w rękach smartfony. Naprzemiennie nagrywając lub robiąc zdjęcia.

– A jeżeli wśród nich jest morderca, podinspektorze Morawski? – szepnął z przestachem mundurowy z blond czupryną, zwany przez kolegów Lokim.

– Znalazł się detektyw Colombo dla ubogich. Szkoda, że trupa widziałeś tylko w amerykańskich serialach – zrugął podkomendnego Morawski. Na szczęście echo groty zrobiło swoje. Zniżył głos. – Przy okazji obfotografowaliście i spisaliście zeznania?

– Czekali... – zaczął Loki.

– Na dół z nimi. I nikt nie ma prawa odejść, zanim się przed wami nie wypowiedzi. Jak tam zejść, chcę wiedzieć o nich wszystko, łącznie z ulubionym smakiem lodów.

Posterunkowi nie odpowiedzieli, lecz Hektor miał wrażenie, że na ich twarzach oprócz mieszaniny wstydu malowała się ulga z powodu możliwości opuszczenia miejsca zbrodni.

Poczuł ciężki wzrok na sobie. Nie musiał długo czekać, aż usłyszał syczący głos Morawskiego.

– Kto to jest? Gdzie jest Waldek Sznyt?

– Patolog jest na urlopie i nie odbiera telefonu. A ten mężczyzna twierdzi, że jest lekarzem – wyjaśnił Loki.

– Nawet w tym biznesie są braki kadrowe... – skomentował policjant. Następnie podskoczył w kilku susach w stronę Wista, który zbliżył dłonie do wolnej przestrzeni pomiędzy plecami a prawą ręką ofiary. – Ani się waż dotknąć ciała! Wynocha stąd! – wrzasnął mu tuż przy uchu.

– Proszę nie krzyżeć, bo jeszcze obudzisz jakiegoś nie-toperza – odparł Wist swoim grobowym głosem, po czym odwrócił się wolno i akcentując kolejne wyrazy, dodał: – podinspektorze Morawski.

Wist widział, że mężczyzna przygląda się mu z zaciekawieniem, marszcząc czoło i przeszukując pokłady pamięci.

– Muszę się uszczypnąć, bo nie wierzę. Hektor Wist we własnej osobie. – Morawski grzmotnął go w plecy i kręcąc głową z niedowierzaniem, zapytał: – Ile to już minęło od naszego spotkania? Dwadzieścia lat?

– W czerwcu minęło dwadzieścia jeden.

– Ta dokładność zawsze mnie wkurzała. – Morawski spoważniał. Prześlizgnął się wzrokiem po łysinie Wista, jego szczupłej, wysokiej posturze uwydatnionej przez dopasowaną lnianą koszulę i ciemnoszare spodnie. – Nic się nie zmieniłeś od tamtych czasów.

– Ty wręcz przeciwnie. Na twój średni wzrost masz za duży mięsień piwny.

Słowa Hektora wywołały osłupienie dwóch techników kryminalistycznych ubranych w białe ochronne kombinezony.

Podnieśli głowy, czekając na reakcję komendanta komisarzatu w Skale. Nikt dawno nie odważył się uderzyć w jego czuły punkt.

Tymczasem Morawski prychnął ze śmiechu, machając lekceważąco ręką. Podczas ich pierwszego spotkania ponad dwie dekady temu polubił żartobliwego lekarza krakowskiego Zakładu Medycyny Sądowej. Ich krótka współpraca zawodowa przebiegała znakomicie. Wzajemnie się uzupełniali.

– Czyżby kolejna nasza współpraca po tylu latach? – zagadnęła poważnym głosem Hektor.

– Po moim trupie. W ogóle skąd się tutaj wzięłeś?

– Przyjechałem na dawno odkładany urlop i od razu trafiłem na zwłoki, którym zdążyłem się już przyjrzeć.

– Jesteś świadkiem i właśnie powinienes spowiadać się Lokiemu.

– Masz mało kompetentnych podwładnych, może dobrze się stało, że byłem na miejscu.

Hektor skierował wzrok na ciało kobiety. Morawski podążył za nim, niechętnie przyznając mu rację. Obaj wiedzieli, że czas nie stał po ich stronie, a morderstwo nie było dziełem przypadku.

Podinspektor przejechał dłonią po twarzy, ścierając kroplę wody, która spadła mu na czoło. Westchnął nerwowo i powiedział:

– Mów, co zauważyłeś, bo twoja trupia mina zdradza, że tryskasz rozkładającymi się rewelacjami.

– Ofiarą jest kobieta w wieku około trzydziestu, trzydziestu pięciu lat. Jak sam widzisz, jej wzrost i figurę powszechnie określa się mianem filigranowej, co okazało się dla niej zgubne.

– Zgubne? Zapewne każdy mężczyzna się za nią oglądał?
– Drobna budowa ciała mogła być jednym z kryteriów wyboru ofiary. – Słowa Wista spowodowały, że brwi policjanta uniosły się na maksymalną wysokość. Patolog podniósł głowę, wskazując metalowy hak wystający ze skały, ledwie widoczny przez gruby sznur, tworzący niewielką pętlę tuż przy nogach kobiety. – Inaczej nie wciągnąłby ofiary na górę.

– Nie podniósł jej?
– Na wysokość trzech metrów? Bezwładne, związane ciało bardzo trudno jest unieść na taką wysokość i jeszcze zaczepić o hak. Chyba że morderca chorował na gigantyzm. – Wist zerknął na policjanta z politowaniem. – Poza tym spójrz na wiązanie nóg.

Morawski wyciągnął głowę, cmokając z niezadowolenia. Przynal bliżej policyjny reflektor, wpatrując się przenikliwie przez dobre dwie minuty. Jego metr siedemdziesiąt trzy nie ułatwiał mu zadania.

– Cholera, masz rację. Ostatnie warstwy liny różnią się ułożeniem i siłą ścisku względem pętli owiniętych wokół kostek. Morderca wciągnął ją, przerzucając linę przez hak, a potem zapętlili resztę wokół nóg. – Odwrócił się gwałtownie, rozglądając się po stanowisku archeologicznym tuż przy równoległej ścianie. Sapnął ze złości. – Nawet wiem, skąd wziął drabinę.

– Skorzystał z niej, żeby wbić hak.

Tym razem policjant pokręcił stanowczo głową. Wskazał poszczególne punkty na bocznych ścianach i sklepieniu grotu.

– Ten hak był już wcześniej w jaskini. To pozostałość po starej instalacji elektrycznej, zapewniającej oświetlenie dla

turystów i kuracjuszy dawniej funkcjonującego sanatorium w Ojcowie.

– Musiał o tym wiedzieć wcześniej.

– Wiesz, ilu turystów odwiedza Ciemną w ciągu sezonu? Każdy przewodnik wspomina o starych przyłączach. Kiedy zginęła?

– Przecieniasz mnie. Myślisz, że na podstawie oględzin tylnej części zwłok określe dokładny czas zgonu? – spytał Wist z ironicznym uśmiechem, lecz w odpowiedzi usłyszał tylko chrząknięcie policjanta. Po chwili profesorskim tonem odparł: – Od czternastu do siedmiu godzin.

– Między dwudziestą pierwszą a piątą rano – obliczył szybko Morawski, patrząc na cyfrowy zegarek na lewej ręce. – Duży przedział czasu. Prawie cała noc.

– Nie zginęła od razu.

– Była torturowana?

– Na ten moment nie widzę otarć na nadgarstkach i stopach. Śladów wleczenia również nie dostrzegłem, oprócz ubłoconych fragmentów skóry.

– To o co ci chodzi? – spytał zdenerwowany policjant.

– Podejrzewam, że się wykrawała.

– Ty nigdy nie podejrzewasz, tylko wiesz.

– Musimy ją odwrócić. Wtedy dowiemy się więcej, a tak to wróżymy z dupy – stwierdził, wpatrując się w pośladki ofiary tuż nad jego głową.

Morawski otwierał już usta, aby dosadnie skomentować pomysł patologa, lecz Wist dopowiedział:

– Zapewniam, że nie pożałujesz.

Podinspektor nie wahał się długo. Kiwnął na techników i przekazał prośbę Wista.

Bez słowa zabrali się do pracy. Najpierw obfotografowali jeszcze raz odsłoniętą stronę kobiety oraz sprawdzili, czy opuszczenie zwłok nie zniszczy ewentualnych dowodów. W końcu jeden z policjantów rozłożył duży czarny worek. Drugi zaś przystawił drabinę i na wspólny sygnał zdjął linę z haka, trzymając za nogi, a jego kompan – za tułów ofiary. Następnie zaczął powoli schodzić i opuszczać zwłoki. Po chwili plecy kobiety dotknęły ziemi.

Żadne słowa nie zdołałyby opisać tego, co wyłoniło się z mroku, rozproszonego przez policyjny reflektor. Funkcjonariusze wpatrywali się w osłupieniu, nie mogąc się ruszyć. Jedynie Wist cmoknął z zadumą i uklęknął przy okaleczonej kobiecie.

Nikt jednak nie zwrócił uwagi na reakcję Tobiasza Morawskiego. Otrząsnął się mimowolnie. Znał ofiarę bardzo dobrze. Rozpoznał ją nawet z krwawą raną na głowie, ponieważ dzisiaj minął równo rok od jej pogrzebu.